

Tomasz Wiścicki: Reakcja na kryzysy, czyli (współ)odpowiedzialność świeckich za Kościół

Ryzykując ton kaznodziejski, pozwalam sobie postawić tezę, że pojawiające się w Kościele problemy wymagają od świeckich przyjęcia współodpowiedzialności za Kościół, który jest w równym stopniu Kościołem hierarchii, „zwykłych” księży, zakonników i zakonnice – oraz świeckich – pisze Tomasz Wiścicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kościół ludu? Laikat wczoraj i dziś”.

Współodpowiedzialność

Ryzykując ton kaznodziejski, pozwalam sobie postawić tezę, że pojawiające się w Kościele problemy wymagają od świeckich przyjęcia współodpowiedzialności za Kościół, który jest w równym stopniu Kościołem hierarchii, „zwykłych” księży, zakonników i zakonnice – oraz świeckich. Chodzi tu właśnie o współodpowiedzialność, rozumianą nie w opozycji do odpowiedzialności hierarchii czy duchowieństwa, ale – komplementarnie, u każdego na swoją miarę.

Teza może brzmieć banalnie – ileż to razy słyszeliśmy, a i sami nieraz mówiliśmy, że wszyscy wierzący ponoszą odpowiedzialność za Kościół. Powiedzieć to jednak zupełnie co innego niż realizować w praktyce. Na

świeckich, zwłaszcza „szeregowych”, czyha pokusa powiedzenia sobie: „Co ja mogę? Przecież i tak nic albo niewiele ode mnie zależy...”. Spektakularne przykłady, że to nieprawda, znajdują się poniżej.

Oczywiście, ta współodpowiedzialność trwa cały czas, w czasie dobrym i mniej dobrym dla Kościoła. Im więcej współodpowiedzialności codziennej, tym mniejsze prawdopodobieństwo nagłego kryzysu, wymagającego nie tylko „zarządzania kryzysowego”, ale także – działania oddolnego, świeckich i duchownych pospołu. Ponieważ jednak nie żyjemy w raju, tylko na ziemi – okazji do takiego działania w nagłych przypadkach z pewnością nie zabraknie, jak nie brakło ich dotychczas. Ostatnie lata pokazują, jak wiele w takich sytuacjach może zależeć od świeckich. Także od świeckich.

*Czy można było sobie
wyobrazić, że w wolnej Polsce
następcą prymasa
Wyszyńskiego oraz tylu jego
wybitnych i świętych
poprzedników będzie agent
SB?*

Wystarczy
przypomnieć sprawę
abp. Stanisława
Wielgusa.
Przypomnijmy: ten
hierarcha, zataiwszy
przed Stolicą
Apostolską swoją
współpracę z SB,
został mianowany

arcybiskupem metropolitą warszawskim. Gdy ujawnione zostały (przez świeckich, a jakże – dziennikarzy „Gazety Polskiej”) obciążające go fakty, arcybiskup trwał przy swoim, wspierany przez osobliwą antylustracyjną koalicję, od „Gazety Wyborczej” po Radio Maryja, z prymasem Glempem na czele.

Pamiętam, że w przeddzień inauguracji zasypiałem z niewesołą myślą: czy można było sobie wyobrazić, że w wolnej Polsce następcą prymasa Wyszyńskiego oraz tylu jego wybitnych i świętych poprzedników na arcybiskupiej stolicy w Warszawie będzie agent SB?

Rola świeckich nie do przecenienia

Oczywiście, rozwiązanie nastąpiło na poziomie hierarchii: to Stolica Apostolska, powiadomiona przez ówczesnego nuncjusza, abp. Józefa Kowalczyka, doprowadziła do rezygnacji abp. Wielgusa. Jednak rola świeckich była tu nie do przecenienia. To świecki – ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński – zaangażował się w rozwiązanie problemu. To świecki – ówczesny rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski – powołał komisję, złożoną ze świeckich i duchownych, która zbadała esbeckie dokumenty w IPN i przedstawiła opinii publicznej obciążające hierarchę wyniki swej kwerendy.

To wreszcie publicyści – głównie świeccy, ale i duchowni – stworzyli spontaniczną koalicję, przedstawiającą opinii sprawę arcybiskupa. Ludzie, którzy częstokroć różnili się w poglądach na wiele spraw, w tej kwestii mówili praktycznie jednym głosem. Mówili spontanicznie, kierując się sumieniem, dobrem Kościoła i wspólnoty politycznej.

Pamiętam audycję w pewnej liberalnej rozgłośni radiowej, w której tuż ówczesnego głównego nurtu publicystycznego przedstawiały swoją ocenę sytuacji. Publicyści posługiwali się swoim zwykłym stylem, w którym oceniali życie polityczne i kościelne – bez różnicy: kto kogo,

komu to służy, kto za tym stoi, w czym to jest interesie. Słuchałem tego z poczuciem, że tym razem znani żurnaliści trafiają kulą w płot: oni nic nie rozumieli, a co więcej – tym razem to nie oni wyznaczyli główny nurt debaty. Ze swoimi rozważaniami znaleźli się (niestety, na krótko...) na marginesie. Główny nurt ówczesnej debaty w najważniejszych mediach – także liberalnych! – stanowili wówczas „zwykli” ludzie Kościoła, świeccy i duchowni.

Okazało się, że moc sprawczą mogą mieć także działania zwykłych ludzi.

I choć trwało to niedługo, a dalszy ciąg lustracji w Kościele w Polsce przybrał – za sprawą episkopatu, niestety

– obraz zgoła odmienny, to jednak w tym bardzo ważnym momencie to właśnie współodpowiedzialność świeckich i duchownych nienależących do hierarchii sprawiła, że ten bardzo poważny problem został pomyślnie rozwiązany. Okazało się, że moc sprawczą mogą mieć także działania zwykłych ludzi. Publicyści wykorzystali swoją pozycję i umiejętności profesjonalne dla dobra sprawy. Nawet media niezbyt przyjazne Kościołowi nie mogły ich zlekceważyć.

Innym przykładem podjęcia przez świeckich wraz z szeregowymi duchownymi współodpowiedzialności za rozwiązanie ważnego problemu w naszym Kościele jest sprawa abp. Juliusza Paetza. To świecki dziennik „Rzeczpospolita” ujawnił – rzetelnie, odpowiedzialnie, bez sensacji – karygodne czyny ówczesnego metropolity poznańskiego. To grupa świeckich i duchownych, z Poznania i nie tylko – ludzi, którzy

skądinąd w niewielu sprawach się zgadzali – podjęła skuteczną interwencję u Jana Pawła II, która doprowadziła do odejścia arcybiskupa.

Oczywiście, i tę sprawę mogła załatwić jedynie hierarchia. Stolica Apostolska zbadała zarzuty i tak się jakoś wtedy stało, że arcybiskup poprosił o (przedwczesną) emeryturę – a zwierzchność kościelna tę „prośbę” uwzględniła... Popełniono jednak fatalny (i chyba niestety nieprzypadkowy) błąd, nie potwierdzając publicznie, które zarzuty były słuszne – a przynajmniej istotna część być musiała, skoro metropolita przedwcześnie rozpoczął żywot arcybiskupa seniora. Jednak pozostawiona niejasność sprawiła, że abp Paetz ani myślał usunąć się w cień. Skazało to jego następcę, abp. Gądeckiego, na samotną, długoletnią walkę o skłonienie poprzednika do powściągliwości.

*Bez szybkiej i trafnej
interwencji grupy świeckich i
szeregowych duchownych
zgorszenie trwałoby po
śmierci winowajcy.*

Sprawa powróciła
wraz ze śmiercią
poznańskiego
arcybiskupa seniora
– i tu znów
potrzebne okazało
się podjęcie przez
świeckich i

szeregowych duchownych współodpowiedzialności za kolejny problem. Pierwotna decyzja pochówku w katedrze wywołała stanowczy sprzeciw grupy katolików, którzy błyskawicznie wystosowali w tej sprawie list otwarty do abp. Gądeckiego. Dzięki temu – i dzięki mądrej decyzji poznańskiego metropolity – abp Paetz, który dopuścił się gorszących działań i skrzywdził zależnych od siebie, młodych ludzi, spoczął ostatecznie w rodzinnym grobie na starołęckim cmentarzu,

oszczędzając swego pośmiertnego towarzystwa swym wielkim, czy choćby tylko – godnym poprzednikom pochowanym w historycznej katedrze. Bez szybkiej i trafnej interwencji grupy świeckich i szeregowych duchownych zgorzenie trwałoby po śmierci winowajcy. I choć jego odejście z tego świata, wbrew pozorom, sprawy nie zamyka (ofiaram i całemu Kościołowi należy się jasne przedstawienie win arcybiskupa), to jednak postawa świeckich w dużej mierze zdecydowała o uniknięciu poważnego błędu, jakim byłby pochówek w katedrze, jak gdyby nic się nie stało. A do zakończenia tej sprawy mogą przydać się kolejne działania – świeckich i duchownych pospołu...

Podsumowanie

Powyższe przykłady pokazują, że od świeckich – wbrew pozorom i ugruntowanej opinii – może zależeć bardzo wiele. To właśnie oni, przyzwyczajeni, wręcz na co dzień zmuszeni do nadążania za obłądnym tempem współczesnego świata, potrafią w sytuacjach kryzysowych podejmować szybkie i trafne działania. Dobrze, jeśli hierarchowie – jak w omówionych powyżej sytuacjach – potrafią z tego skorzystać. Mamy tu do czynienia wręcz z modelowym uzupełnianiem się różnych odpowiedzialności w Kościele – świeckich, „zwykłych” duchownych i hierarchii. Oczywiście, byłoby lepiej, gdyby kryzysowych sytuacji nie trzeba było rozwiązywać, bo by do nich nie dopuszczano. Jednak do takich sytuacji z pewnością dochodzić będzie jeszcze niejednokrotnie i warto wyciągnąć wnioski z tego, co mimo wszystko udało się osiągnąć. Co oczywiście w najmniejszym nawet stopniu nie wyczerpuje tematu (współ)odpowiedzialności świeckich za ich Kościół, stanowiąc jednak – jak sądzę – istotny do niego przyczynek.

Tomasz Wiścicki



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego